



ŚWIADKOWIE NIE PAMIĘTAJĄ ZBYT DOBRZE,

CO SIĘ WYDARZYŁO. W WIĘKSZOŚCI BYLI PIJANI,

TO BYŁ KONIEC IMPREZY, TUŻ PRZED ŚWITEM.

NIE PRZYPOMINAJĄ SOBIE TEŻ NOŻA, ALE PAMIĘTAJĄ GOŚCIA,

KTÓRY NA KONIEC ZABAWY STRZELIŁ

bu" i „Już, kurwo, nie żyjesz”. Trwało to chwilę. Widyk sięgnął do paska spodni, gdzie w kaburze miał CZ 9mm. Ma na niego sportowe zezwolenie, bierze udział w zawodach strzeleckich.

Czy groźby H. były wystarczającym powodem, by wyciągać broń?

Widyk tłumaczy, że nigdy wcześniej nie wyjmował jej w innym miejscu niż strzelnica, ale w tamtym momencie poczuł się zagrożony. Ogarnął go paniczny strach. H., dużo większy od niego, stał blisko, blokował wyjście ze swoimi znajomymi i groził. Wszyscy wokół – pijani. Jacek wyjął więc broń i zawołał: „Głęba!”. H. zaczął się cofać. Widyk mówi, że zachowywał się jak byk wypuszczony z klatki, Jacek szedł za nim. Po co? Twierdzi, że do wyjścia z Lisiej Jamy. Nagle poczuł uderzenie w potylicę. Ktoś go uderzył, ktoś próbował mu wyszarpać broń.

Z zeznań Widyka: „Zobaczyłem, że [H.] coś srebrnego trzyma w dłoni, byłem przekonany, że to nóż”.

Krzyknął, żeby rzucił, ale tamten ruszył z nożem na niego. Wycelował w nogę poniżej kolana i strzelił, żeby go obezwładnić. Trafił tam, gdzie chciał.

Skąd w jego moczu MPD? Nie wie. Dzień przed zdarzeniem zażył środek na potencję, tłumaczy, może w nim coś było?

Jego wersję potwierdzają Katarzyna i Monika. Mówią, że H. podszedł do ich stolika. Kazał wynosić im się z lokalu, podawał się za ochroniarza. Powiedzieli, że dopiją piwo i pójdą. Najpierw się na to zgodził, ale po chwili wrócił, bardziej agresywny. To jak H. podchodzi do stolika kilka razy, krąży zdenerwowany, widać na monitoringu.

Podniósł stolik i cisnął o ziemię. Zaczął się z nami szarpać. Był opryskliwy, wulgarny, „jakby naćpany” – opowiadają Katarzyna i Monika.

Jacek – „nie lubi być nawet niemilby”, „jest wrogiem narkotyków”. Zdziwiły się, że miał broń. Dziewczyny opowiadają jeszcze, że zanim Jacek stracił przytomność, powiedział, że strzelił, bo zobaczył w ręku H. nóż, którym tamten chciał się zamachnąć.

Pozostali świadkowie nie pamiętają zbyt dobrze, co się wydarzyło. W większości byli pijani, to był koniec imprezy, tuż przed świtem. Nie przypominają sobie też noża, ale pamiętają gościa, który na koniec zabawy strzelił – część z nich to znajomi H.

Prokuratura nie wierzy w tłumaczenia Widyka. O obronie koniecznej nie może być mowy, bo istnienie noża, o którym mówił Widyk, nie zostało udowodnione. Jacek musi pozostać za kratkami.

Psia Banda

Sierpień. Pierwszy miesiąc Widyka w płockim zakładzie karnym. W celi siedzi najpierw z Maksymem, oskarżonym o gwałt, ale zaraz przenoszą go do sali pięciosobowej. Tam jeden ze współosadzonych rzuca: „To ty uszkodziłeś Grzesia? To sztywny chłopak”. Innym razem ktoś przez dziurkę od klucza pyta: „Czy jest tu Widyk?”. I nie czekając odpowiedzi, dodaje: „Pokaż się, jak wyglądasz, kurwo. Dojedziemy cię później”. Gdy z zakładu karnego jedzie do Łodzi na wizytę u okulisty, słyszy po drodze od innego więźnia:

„Ty jesteś ten Widyk, co Grzesiowi zrobił krzywdę. Wiesz, że masz przejebane?”.

Szybko dowiaduje się, że H. to znany w mieście lider grupy fanatycznych kibiców Wisły Płock. Nazywają siebie Dogs Band.

W amatorskim hiphopowym kawalku, który można znaleźć w sieci, Dogs przedstawiają się tak:

„Oddani i wierni płockiej petrochemii, doping i walka musisz to docenić (...). Emocje, ustawki, napięcia mocne dawki, podniesiona garda, wkraczamy do akcji (...) Nienawidzę do policji, tak jak i do wroga. W górę wszystkie ręce i race, do Boga. (...) Zaciśnięte pięści, sto procent agresji, roznoszą się wieści: płoccy chuligani kolejny ślad roznieśli”.

H. trenuje sztuki walki, bierze udział w ustawkach. Jest znany policji.

„Kiedyś na meczu miałem jakąś bójkę z ochroną. Byłem za to karany. Uważam, że jestem spokojny. Byłem tylko raz karany” – mówi w zeznaniach.

W Lisiej Jamie nie był przypadkiem, jak mówi w pierwszej wersji zeznań. Razem z bratem zajmują się tam nieformalną ochroną, to znaczy stoją na bramce, pilnują porządku, wyrzucają awanturujących się gości, ale bez formalnego zatrudnienia.

Stanisław K., syn właściciela klubu, mówi, że czasami im pomagają i za to są specjalnie traktowani, mają zniżki w barze.

„Rola braci H. jest utrzymywanie porządku w lokalu. Zwracanie uwagi, jak ktoś się źle zachowuje”.

Świadkowie opowiadają, że tej samej nocy której doszło do postrzału, H. zachowywał się już agresywnie, wyrzucił z klubu chłopaka, kopiąc go i uderzając go głowie. Do stolika, przy którym siedział H., miał podejść pod koniec imprezy, bo żonie H. nie spodobała się jedna z koleżanek Widyka.

H. najpierw zaprzecza: „Nie jestem ochroniarzem, brat też nie jest ochroniarzem. Tyle lat tam chodzę i zawsze było spokojnie, to chyba tam nie jest potrzebna ochrona”.

Ale w zeznaniach przedstawia już drugą wersję zdarzenia: „O 3 w nocy ktoś rzucił butelką i Stasiu poprosił mnie, żebym pomógł wyprosić ludzi. Podszedłem do stolika, gdzie siedziała dziewczyna, blondynka i ten pan Widyk. Poprosiłem ich, aby byli ciszey i że zaraz zamkamy lokal”. I wtedy Widyk miał wyciągnąć broń.

Napisy „Wisła Płock” pojawiają się na więziennym spacerniku. Podczas spaceru Jacek słyszy komentarze: „Spójrz tu, kurwo. Co? Jak nie wiesz co, to się niedługo dowiesz”. Przestaje więc chodzić, boi się. Nie wychodzi z celi, pod prysznic idzie tylko w asyście kolegi. Próbuje uczyć się grypserek. Próbuje zabijać czas, czytając książki, ale współosadzeni mu zabraniają: „Jakbym zobaczył, że mój syn czyta książki, tobym mu wpierdolił”.

Scyzoryk

Wrzesień. Drugi miesiąc Widyka areszcie i zaczynają się kłopoty finansowe.

Z Małgorzatą pobrali się w 1995 roku, zaraz potem urodził się Piotrek. Gdy miał cztery lata, postawiono diagnozę: autyzm. Małgorzata obar-

DF Od dziesięciu miesięcy w areszcie

czła się winą. Nie chciała się z diagnozą pogodzić. Zaczęli się kłócić, coraz częściej, aż w końcu Jacek się wyprowadził. Nie mieszkają ze sobą od kilkunastu lat.

Piotrek nie mówi, nie ubiera się, a gdy jest sam, potrafi sobie zrobić krzywdę. Bardzo źle znosi zmiany. Na co dzień jest z nim Małgorzata, a Jacek opłaca im mieszkanie, wozi Piotrkę na rehabilitację, robi zakupy, bo Piotrek wymaga też specjalistycznej diety. Jest też jego jedynym opiekunem prawnym – tak zostało po czasach, gdy Małgorzata przechodziła przez ciężką depresję. Jacek mówi, że relacja z synem – dzisiaj 21-letnim – nauczyła go pokory i ciężkiej pracy.

Ma też Ewę, partnerkę, z którą przeprowadził się niedawno pod Płock. Ewa zbudowała tu dom, kredyt dopiero zaczęli spłacać. On pracował w kółku restauracjach. A teraz wszystko się załamało. Jedną chwilą namieszała w tyłu życia.

- Jacek jest sumienny, odpowiedzialny, pracuje na niego czeka – mówi jego szef. Do prokuratury wysłała pochlebną opinię.

Przedłużenie aresztu stosuje się w sytuacjach wyjątkowych, ale prokurator uznaje, że Jacek Widyk mógłby mataczyć i wpływać na zeznania świadków i postrzelonego H. oraz jego znajomych kibiców Wisły Płock. Albo uciec.

27 września sąd na jej wniosek przedłużył więć Widykowi areszt do 3 stycznia. Dalej trwa śledztwo – kolejni świadkowie (w ciągu trzech miesięcy przesłuchano dziesięciu z piętnastu obecnych w klubie) mówią: „Byłem pijany”, „Nic nie pamiętam”.

Znów przeglądam nagrania z monitoringu. Ujęcia są z kilku kamer: dziedzińiec, bar, stoliki. To, co widzę, zgadza się mniej więcej z relacją Widyka i jego koleżanek. Ale po części zgadza się też z relacją H.: jest zamieszanie, kotłownia, Widyk z bronią idzie za H. w stronę wyjścia, ktoś uderza go z tyłu, nie nie widzi, strzał. Żadna z kamer nie uchwyciła dobrze tego, co najważniejsze – początku.

Puszczam jeszcze raz. Pauza. W ręku Grzegorza H. widzę nóż. Ostrze wygięte w stronę Jacka, widać je wyraźnie. Nóż zauważyli również obrońcy Widyka – kiedy dostali nagranie od prokuratury. O nożu (lub szpikulcu) powie także późniejsza opinia laboratorium kryminalistycznego. Dlaczego nie zauważyła go prokuratura? Jego brak był jednym z argumentów za aresztem (zamiast dozoru policyjnego i poręczenia) oraz podejrzeniem usiłowania zabójstwa (zamiast przekroczenia granicy obrony koniecznej).

Grzegorz H. po ujawnieniu nagrania zmienia swoje zeznania. W kolejnej wersji opowiada tak: „Jak poczułem, że nie mam żadnej drogi ucieczki, przypomniało mi się, że mam w kieszeni scyzoryk. Służy mi do otwierania piwa, wina. Uważam, że pan Widyk chciał mnie pozabawić życia. Pomyślałem, że jak zobaczy scyzoryk, przestraszy się i może schowa broń. Ostrze scyzoryka ma 6-7 cm. W pierwszych zeznaniach zaprzeczyłem, że miałem nóż, bo byłem przestraszony”.

Nie będzie jednak odpowiadał za składanie fałszywych zeznań. Prokurator zażąda wydania noża dopiero cztery miesiące później.

Zwykłe konsekwencje

Październik. Trzeci miesiąc Widyka w areszcie. Warszawa. W mieszkaniu żony Jacka Widyka jest zimno.

- Niewyspany był? Może zmęczony? – pyta mnie Małgorzata. - Nie wiem, dlaczego zareagował tak gwałtownie. On się tak nie zachowuje. To bardzo spokojny człowiek.

- Brał narkotyki?

- Nigdy.

W drugim pokoju słychać Piotrkę – jest niepokojny. Małgorzata cichym, prawie zanikającym głosem zaprasza do kuchni.

- Nie rozwiedliśmy się z Jackiem, bo nie było nam to potrzebne. Ale pomagał nam. Piotrek nie toleruje mleka i glutenu. Jacek robił zakupy w specjalistycznych sklepach. A ja nie mogę syna zostawić samego w mieszkaniu, więc go teraz na zakupy zabieram ze sobą, ale to też jest trudne. I właściwie nie mam za co zrobić tych zakupów. Dostaję tylko świadczenie pielęgnacyjne, 1400 złotych. To Jacek opłaca mieszkanie. Nie mamy teraz za bardzo za co żyć – cichnie Małgorzata.

Po aresztowaniu wysłała do organów sprawiedliwości pismo:

„Proszę o zwolnienie mojego męża Jacka Widyka z aresztu śledczego w Zakładzie Karnym w Płocku. Zostałam sama z niepełnosprawnym

synem, który wymaga 24-godzinnej opieki. Ponieważ syn choruje na autyzm, bardzo źle znosi sytuację, które nie są dla niego znane. Nie mogę sama syna zabrać do lekarza, ponieważ syn nie jest w stanie poruszać się środkami komunikacji miejskiej – zawsze zawoził mnie mąż. Z uwagi na chorobę syna nie pracuję – utrzymuje nas mąż. Syn wymaga specjalistycznej diety i rehabilitacji. Nie jestem w stanie sprostać wszystkim obowiązkom związanym z opieką nad synem, nie mogę liczyć na pomoc rodziny”.

Odpowiedź: „Są to zwykłe konsekwencje izolacji podejrzanego, które ten winien mieć na uwadze, zanim dopuścił się zarzucanego czynu. Tylko izolacyjny środek zapobiegawczy może w skuteczny sposób zapewnić prawidłowy przebieg postępowania, a tym samym inne środki zapobiegawcze nie byłyby wystarczające”.

- A jeszcze jest ten dług – Małgorzata stukła palcami w ceratę.

- Jak?

- Nasza kamienica została przejęta przez prywatnego właściciela. Podniósł nam czynsz do 1300 złotych, tylko za tę kuchnię i pokój. W kwietniu była sprawa, udało się tyle, że musimy płacić tylko połowę. Ale teraz, bez Jacka, i na to mnie nie stać. Więc pewnie będą nas eksmitować.

Kaliber 9 milimetrów

Listopad. Czwarty miesiąc w areszcie. Okolice Płocka. Trudno znaleźć ten adres, GPS nie potrafi go wskazać. Błądzą, ale w końcu dojeżdżają. W ciemności słychać szczekanie psów.

Ewa, szczupła blondynka, pali papierosa. Denerwuje się, co i raz wybucha złością.

Poznali się dziesięć lat wcześniej w irlandzkim pubie w Warszawie. Ewa pracowała w firmie farmaceutycznej. Dopiero niedawno przenieśli się pod Płock. Miała dość korporacji, pobrała dom na wsi, na kredyt. Planowali, że będzie to jakiś początek, coś nowego się zacznie.

- Zadzwoń do mnie Kaśka, jego koleżanka – przypomina sobie Ewa i strzepuje popiół z papierosa. - Dzwoniła z jego telefonu, więc czułam już, że coś jest nie tak. Powiedziała, że Jacek jedzie do szpitala. Spytałam, dlaczego. „Pobili go, bo kogoś postrzelił”. Usiadłam. Nakarmiłam psy, wyszłam z nimi na spacer. I pojechałam na SOR. Jacek miał napuchniętą głowę, leżał w kołnierzu ortopedycznym, bo go przecież po obezwładnieniu pobili, zrzucali przedmioty na głowę.

- Mówił coś?

- Nie mógł, miał opuchniętą krtani. W sali, łóżko obok Jacka, leżał ten Grzegorz H. z dziurą w nodze. Razem w tej sali leżeli, chociaż cały SOR pusty. Przy łóżkach stali świadkowie. Każdy mówił mi co innego, a że Jacek przez pół Kościuszki go gonil, a że strzelał na oślep. Jeden do mnie podbiegł i powiedział: „Nie było noża, nie było noża. Byłem tam”. I jeszcze: „Musisz sobie zatrzeć ochronę. Najlepiej z BOR-u”. Zachciało mi się śmiać. „Chyba, kurwa, z Borów Tucholskich”, powiedziałam. W sali dozorowało ich dwóch policjantów. Spisali Jackowi dane z dowodu przy poszkodowanym, jego bracie i kolegach. Rozumiesz? Oni wszyscy się dowiedzieli, gdzie mieszkamy. Gdzie ja mieszkam.

- Opowiedz o Jacku.

- 20 lat pracował jako barman, nigdy nie zdarzył się żaden incydent. Ma podejście do ludzi. To jest typ chłopca, który bierze psy ze schroniska, a jak ptak uderzy mu w szyję, to jedzie z nim do weterynarza nastawić szkrzydło. Angażuje się w akcje charytatywne dla dzieci ze spektrum autyzmu. Każdy ma gorzszą chwilę, ale Jacek akurat był w dobrej formie. Nowa praca, wszystko zaczęło się układać. A tu jedna noc i trzask – gasi papierosa. - Groź mi tam w areszcie, wiesz? - dodaje. - Opowiadał na widzeniu. Podobno najpierw myślał, że Jacka specjalnie wynajęto do zastrzelenia H., bo nie mogli uwierzyć, że to przypadek. Ostatnio siedzi z nim w celi taki diler, ksywa „Ktosiu”. Narysował sobie na ścianie Jacka portret i odkąd tam jest, czyli dobry tydzień, nie nie robi, tylko leży i się w ten rysunek wpatruje.

- Dlaczego?

- Bo ja wiem dlaczego? - wybucha Ewa.

- A dlaczego to wszystko takie popieprzone? Pani prokurator, jak się dowiedziała o tych środkach na potencję, to powiedziała, że Jacek jest lowelas i się nie wywinie. I dlaczego policjant, który przyjechał pierwszy badać sprawę, napisał, że Jacek strzelał z kilkunastu metrów?

- Czytałam.

- A to były może dwa, trzy metry. Widać na monitoringu. Wiadomo, że kilkanaście metrów to trudno mówić o obronie koniecznej i poczuciu zagrożeniu życia i taka odległość może mówić, że Jacek nie wiedział, gdzie celuje. A przecież doskonale wiedział, bo strzela świetnie. W wojsku był strzelcem, dostawał za to odznaczenia. Razem jeżdżymy też na zawody. Dlaczego przez tyle czasu prokuratura nie chciała zobaczyć noża na nagraniu?

- Dlaczego?

- Ja na mieście usłyszałam plotkę, że ten Grzegorz H. był policyjnym informatorem, ale jak jest, nie wiem – zapala kolejnego papierosa. - Tymczasem Jacka wysyłają na miesięczną obserwację do zamkniętego ośrodka w Choroszczy. I boi się.

- A to MPD?

- Co MPD?! Jacek w życiu nie wziąłby żadnych dopalaczy. Jest przeciwnikiem narkotyków.

- Ale coś mu wykryto.

- Ja w to nie uwierzę.

- Po co on w ogóle miał przy sobie tego dnia broń?

- Miał, bo mógł. Możemy ją nosić wszędzie – tłumaczy Ewa. - Mamy z Jackiem pozwolenie na broń, mamy patenty strzeleckie. Strzelectwo to nasze hobby. Ja noszę broń, jak na przykład idę do lasu z psem, nie czuję się tam bezpiecznie. Po mieście nie latam. Wiemy, kiedy możemy jej używać, także w obronie koniecznej. Jacek ma pozwolenie od dwóch lat, ja od zeszłego roku. Użył jej tak, jak nas uczono.

W ręku Grzegorza H. widzę nóż.

Dlaczego nie zauważyła go prokuratura?

- A ile macie broni?

- Po jednej sztuce kalibru 9 mm. I mieliśmy też strzelbę gadkolufową. Bo na zawodach są trzy dyscypliny: pistolet, strzelba i kbks. Strzelba jest moja, ale została mi teraz zarekwirowana, choć nie jest żadnym dowodem w sprawie – mówi Ewa.

Z zeznań Rajmunda Sz., instruktora Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego:

„Jestem właścicielem ośrodka szkoleń strzeleckich (...). Pan Jacek Widyk jest członkiem naszego klubu od 2016 roku. Posiada patent strzelecki. Odbył stosowne szkolenia praktyczne i teoretyczne w klubie (...). Będąc na strzelnicy stosował się do przepisów, nie podejmował działań zagrażających sobie lub innym. Ma prawo nosić broń, amunicję, przemieszczać się z bronią załodowaną. Przepisy dotyczące stosowania broni palnej cywil. nie wymagają oddawania strzałów ostrzegawczych”.

Z zeznań Widyka: „To był zbieg okoliczności, że miałem broń przy sobie – nie mogłem mieć jej ani w samochodzie, ani w plecaku. Miałem ją w ubraniu, myślałem, że zdążyć pojechać do domu i zostawić. Nie wyszło i musiałem jechać do pracy razem z bronią. (...) Głupio przyznać, ale zabrałem broń z miejsca zamieszkania, bo lubię ją czasem mieć przy sobie”.

Telefon

Grudzień. Piąty miesiąc w areszcie. Widyk pisze prośbę do prokuratury o możliwość jednorazowej rozmowy telefonicznej z ojcem. Ojciec jest chory na raka, nie wie, czy go jeszcze zobaczy. Ojciec nie może go raczej odwiedzić, bo jest w ciężkim stanie. Bardzo chciałby z nim porozmawiać.

19 grudnia dostaje odpowiedź: odmowa. Uzasadnienie: obawa o mataczenie i utrudnienie postępowania.

Zarówno śledztwo, jak i areszt zostają znów przedłużone – do 3 kwietnia. Jacek jedzie na zamkniętą obserwację do zakładu w Choroszczy.

Pocztówka

Styczeń. Szósty miesiąc Widyka w areszcie.

Dzwoni Ewa: - Dostałam kartkę święteczną. Od kibiców Wisły Płock.

Jacek - Skąd wiesz, że od nich?

- Pusta kartka, z ich herbem i napisem „Petrochemia”, że życzą wszystkiego najlepszego. Obiegłam sąsiadów, nikt z nich nie dostał, tylko ja. Dzięki policji znają mój adres. Chyba, że już wariuję.

Potem Ewa mówi, że Jacek wrócił z obserwacji w ośrodku. Schudł, ale się trzyma.

- Nie było łatwo, bo przebywał tam z ludźmi, którzy popełnili ciężkie, brutalne przestępstwa. A jak wrócił, to się okazało, że był tam nielegalnie.

- Co?

- Bo jak go już tam wysłali, to sąd apelacyjny podważył decyzję o wysłaniu go – tłumaczy.

Docieram do „Opinii sądowo-psychiatrycznej ośrodka w Choroszczy”: „obserwacja i badania nie dają przesłanek, by podejrzewać u Widyka chorobę psychiczną, jego myślenie nie jest zaburzone. Brak mu skłonności do konfabulacji. Relacja jest spójna, poszczególne przytoczone zeznania są prawidłowo lokalizowane w osi czasu, brak luk pamięciowych, logicznie wyjaśnia zależności przyczynowo-skutkowe. Swoją stan emocjonalny tłumaczył strachem i poczuciem zagrożenia w obecności znajomych pokrzywdzonego, którzy okrzykami go i atakowali. Relacja opiniowanego jest zbieżna z relacją jego znajomych i częściowo zbieżna z relacją jego samego. Jest osobą otwartą, empatyczną, łatwo nawiązującą pozytywne relacje, potrafiąca odnaleźć się w nowej sytuacji, w szpitalu unikał konfliktów, dbał o bardziej chorych, słabiej funkcjonujących pacjentów. Mówił, że stan ich go porusza, bo przypomina mu o synu, za którym bardzo tęskni”.

I jeszcze: „Odnosnie informacji o wykryciu podczas pobytu w ZK we krwi opiniowanego środka odurzającego MPD. Jest możliwe, że któryś z metabolitów tego leku na potencję dal wynik pozytywny MPD, ale nie można tego określić bez szczegółowej analizy. Informacja o stwierdzonej substancji jest lakoniczna, nie jest określona jest metodologia badawcza, nie zostało wykonane badanie ponowne, by określić dynamikę stężenia. Nie jest określona nazwa systematyczna substancji (4-metylopendredon?) Nie ma podstaw, by sądzić, by stan Widyka był zmieniony w skutek użycia substancji psychoaktywnych”.

24 stycznia przychodzą jeszcze badania krwi pobranej tamtej nocy od Widyka i H.

Widylek: brak śladu jakichkolwiek substancji psychoaktywnych, 0 promila alkoholu.

Grzegorz H.: wynik pozytywny dla THC, kokainy i jej metabolitów oraz 0,88 promila alkoholu.

Obrona konieczna

Kwiecień. Dziewiąty miesiąc w areszcie.

Sąd Rejonowy w Płocku odmawia wszczęcia dochodzenia w sprawie pobicia Widyka. Osoby, które już po obezwładnieniu kopali go i rzucały na głowę przedmioty, miały „działać w warunkach obrony koniecznej”.

„Nie ulega wątpliwości, że odpierali w tym momencie bezprawnny akt wywołany zachowaniem Jacka Widyka”.

Miesiąc wcześniej prokuratura oddała też wniosek obrońców Widyka o przeprowadzenie wywiadu środowiskowego na temat Grzegorza H. (chodzi o to, by zbadać jego karalność za przestępstwa i wykroczenia, cechy osobowości, dotychczasowy sposób życia itd.).

Próbuję porozmawiać z braćmi H. Dowiaduję się, że Paweł H. został zatrzymany przez policję w innej sprawie. Grzegorz H. wykurował już nogę. Udało mi się go złapać na Facebooku. „Cześć”, napisał. Ale kiedy zadałem mu kilka pytań, zamilkł.

Mimo badania krwi i opinii z Choroszczy, która mówi, że nie ma podstaw uważać, że Jacek działał pod wpływem użycia substancji psychoaktywnych, prokuratura wzywa na przesłuchanie pracownika sex-shopu, który ma zeznać, czy Jacek kupował u niego środki na potencję.

W końcu zostaje postawiony akt oskarżenia: usiłowanie zabójstwa.

- Byłam ostatnio na widzeniu – dzwoni znowu Ewa. - Jacek jest załamany. Nadal nie znamy daty procesu, a on dalej tam siedzi. Ma złe przecznica. Kazał przekazać, że drugi raz by tego nie zrobił.

- Czego?

- Nie stanąłby już w niczyjej obronie. ☛